

polskich“. Występował w tych artykułach między innymi przeciw Prusom, a przemawiał za sojuszem Francji z Austrią. Broszury jego polityczne zwracały na Kłaczkę uwagę rządów i dyplomatów. Bismark zapalał doń wielką nienawiścią. W 1869 hr. Beust powołał go do Wiednia i mianował Kłaczkę radcą dworu w ministerstwie spraw zagranicznych. Lecz po kilku latach opuścił on służbę dyplomatyczną u rządu austriackiego i przeniósł się do Włoch, skąd w 1876 powrócił znów do Paryża. Swego czasu w świecie emigracyjnym polskim, grupującym się około hotelu Lambert odgrywał Kłaczko wybitną rolę. Po ruchliwym życiu za granicą, w stolicach świata, osiadł na pewien czas

w Wiedniu, gdzie był radcą kilku wielkich instytucji prawniczych. Posłował swego czasu z Tarnowa do Sejmu i parlamentu. Ostatek życia spędził w Krakowie, gdzie w 1898 przyjaciele urządzili mu jubileusz. Wkrótce potem zapadł w ciężką i bolesną chorobę. Od kilku lat już mieszkania nie opuszczał. Codziennie przedpołudniem odwiedzał go wierny przyjaciel prof. Stanisław hr. Tarnowski, na którego rękach przytomnie zamknął powieki śp. Julian Kłaczko.

Z mnóstwa jego dzieł największy rozgłos zjednały nieboszczykowi niezrównanej piękności „Wieczory florenckie“, nagrodzone przez paryską Akademię, z francuskiego przetłumaczone po polsku

przez Tarnowskiego, a przekładane zresztą na wszystkie języki europejskie, podobnie jak „Rzym i Odrodzenie“ oraz „Juliusz II“. Dzieła te będą miały trwałą wartość w dziejach literatury, jak niemniej piękne jego „Notatki z podróży“. Wydał on też „Korespondencję Mickiewicza“, którego znał blisko. Znakomite studia polityczne Kłaczki elektryzowały w danej chwili Europę i wpływały na bieg polityki gabinetów. Do takich należą tłumaczone na wszystkie języki, rozgłosne pisma o „Dwóch kanclerzach“ (Gorczałow i Bismark), o „Hegemonach pruskich“, „Wschód i Zachód“, studia nad dyplomacją współczesną, lub słynny „list otwarty do narodu czeskiego“.

„Mateczka“

Powieść współczesna na tle zdarzeń prawdziwych.

Napisał Bronisław Mazowiecki.

33

(Ciąg dalszy).

— Nie, nie.... Zresztą posłuchaj.... Naprzód o czy swoje zamknij na długą chwilę i przez ten czas myśl o mnie, myśl w ten sposób, jakgdybyś był zdala odemnie i myśląc, chciałbyś sobie przed oczyma duszy odtworzyć moją postać, wyraz mojej twarzy.... Pojmujesz mnie....

— Już oczy zamknąłem i myślę...

— Dobrze. A teraz kiedy je otworzysz, musisz od razu spojrzeć na gwiazdę, którą ci wskazałam. Ale jeszcze nie zaraz, trzeba dłużej mieć oczy zamknięte bez przerwy.

Zamilkli oboje.

Po długiej chwili ona zcichą szepnęła:

— A kiedy teraz w gwiazdę ową spojrzysz, musisz mnie tam dostrzedz.... musisz, powtarzam ci, mnie w niej zobaczyć....

Mocno ścisnęła go za rękę, a wtedy młodzieniec podniósł powieki i wpatrywał się w gwiazdę błyszczącą jaskrawo w ciemnościach.

— Widzę — szepnął tak cichym szeptem, ledwie dosłyszalnym, jakgdyby bał się kogoś zbudzić....

— Mnie widzisz, prawda?

— Tak... zdaje mi się, że w blasku tej gwiazdy twarz twoją dostrzegam.... Nie, poznaję całą sylwetę twoją tam, na niebie, a wyraźnie głowę widzę w samej gwieździe....

Felicya ścisnęła go coraz mocniej za rękę, cała drżąc ciagle. On zaś nieruchomo wpatrywał się, z gorączkowymi wypiekami na twarzy, w urojone widziadło.

— Wyrażna twarz.... twoje rysy.... zdaje mi się, że nie mylę się....

— Patrz dobrze, patrz.... nie mylisz się... bo ta gwiazda, to ja!

Załomotało coś nagle nad głowami siedzących na kamiennej ławie.

Zerwali się oboje przerażeni.

To nietoperz przeleciał.

Odrzucając pierzchoło widziadło z przed oczu młodzieńca, gdy tylko wzrok oderwał od gwiazdy.

Spojrzał teraz na towarzyszkę. Ta drżała na całym ciecie, stojąc obok niego. Ujął ją za rękę, lecz właśnie w tej samej chwili kobieta zsunęła się jak gdyby bezzwładnie na kamienną ławę....

— Co ci jest... Co ci się stało... Możeś ciotka chora... Co? Wody ci podać... Nie... Dla Boga, odezwiże się, Felicyo!

Głowa jej niby martwa opadła na poręcz, lecz uchronił ją od uderzenia gruby pukiel włosów.

Młodzieniec ukląkł przed nią, trzymając w rękach jej chłodne ręce.

Był zakłopotany wielce.

Nie wiedział — co ma począć. Chciał biedz do pałacu po pomoc, a bał się ciotkę zostawić samą na końcu parku.

Wtem ona sama pomszyla się. Głowa jej w tył pochylona dźwignęła się nieco. Jedną rękę podniosła i oparła na włosach młodzieńca.

Zaczęła szeptać zcichą, ledwie dosłyszalnie.

— Widziałeś?

— Mówiłem ci, że cię tam dostrzegłem wyrażnie....

— Widziałeś ten płaszcz błękitny, co mi z ramion zwisał....

— Błękitny płaszcz... powiadasz... tegom nie rozeznał....

— Długi płaszcz, srebrem prętykany bogato, włókł się po niebie za mną daleko... daleko... jakby nad całym krajem....

— Być może, to być może....

— A z gwiazd koronę też widziałeś... prawda....

W górze ponad moją głowę błyszczała wieńcem gwiazdek drobnych... musiałeś dostrzedz... Tuż nad skronią moją....

Młodzian osłupiały wpatrzył się w twarz Felicy i słuchał — nie jej już nie odpowiadając.

— Tak, widzisz, to mnie tam widziałeś w tej gwieździe na niebie... Taką jest moja przyszłość świetna... Tyś młody, więc doczekasz, zobaczysz jeszcze, dożyjesz owych dni, kiedy ludzie przedemną, nie przedemną — a przed moim obrazem tak na kolana padać będą i na klęczkach wpatrywać się w moje oblicze, jak ty, chłopcze, teraz....

Felicyan zerwał się nagle z ziemi i stanął przed nią jak wryty.

Chciała go powstrzymać, chciała, ściskając go za rękę, zmusić, by na klęczkach przed nią pozostał. Lecz on wstał tak nagle i gwałtownie, że mu już nie zdążyła przeszkodzić.

Podniosła teraz głowę i usiadła wygodniej, poczem, zaraz przesyłając go w ciemnościach spojrzeniem, mówiła powoli, dobitnie, a napół niby w ekstazie:

— Na początek klasztor założę... Inny niżli te wszystkie zakony dzisiejsze....

— A jakimże sposobem tybys mogła jednak sama zakładać klasztor — chciał wtrącić młody człowiek, któremu to naraz na myśl przyszło, lecz tylko wargami poruszył zlekka i zamilkł, słuchając dalej.

— Do mnie, gdy tylko mateczką będę w zgromadzeniu siostr... przyjdą sami księża... do nóg mi padną, kolana całować będą... sami świętą mnie okrzykną, uwierzywszy w moje cuda....

— Cuda! — krzyknął Felicyan — ty cuda chcesz działać... ty?

— Zamilcz — odparła mu spokojnie — puszczyków takich, jak ty dzisiaj, będzie wtedy nie stu, tysiące będą niedowiarków tobie właśnie podobnych... Ale ja się ich nie boję, drwię sobie z nich, bo ich zdeptać potrafię, jak robaki marne.

Tu wstała naraz, tupiąc nogą w ziemię. A wydała się w tej chwili młodzieńcowi wcielonym demonom.

Aż spokorniał wobec niej.

— Jak robaki podepcę wszystkie papierowe wyroki, prawa pogwałcę, więzy, okowy rozerwę sama bezwzględnie... Takam jest silna... tyle w sobie czuję mocy! Będzie jak ja zechcę....

Młodzieniec spuścił głowę na piersi w milczeniu. Ale mu się zdawało, że przed nim stoi nie ta wąta, nikła kształtem i wzrostem niewiasta, jeno postać jakoś dziwnie wyniosła i potężna....

— Mówię ci, że czas przyjdzie na mnie... Wrzawę wzniecę ogromną wokoło siebie... A przyjdą do mnie księża sami, nie wołani, zobaczysz... moją wolę uznać przyjdą... Lud zleci się do mnie, świętą widząc we mnie bez wątpienia... Dożyjesz ty jeszcze tego, ja ci powiadam, że pielgrzymki tysiączne będą szły do mnie tłumnie, procesjonalnie... Wojny toczyć o mnie będą, słyszysz, bić się o mnie gotowe tłumy wielkie, a ja w kościele swoim będę królowała święta, wysoka, nietykalna — jako tam w onej gwieździe w płaszczu błękitnym....

Musiła być w jej słowach dziwna siła przekonania, skoro młodzian, sam sobie nie zdając sprawy z tego, co robi, naraz zwał się na kolana przed Felicyą i niemal bezwiednie pocałował kraj jej sukni....

Ale natychmiast zerwał się z ziemi z powrotem, rzucił się jej na szyję i namiętnie ją całował po twarzy, po szyi, po włosach....

Powoli odjęła ramiona męskie i trzymając jego ręce w swoich dłoniach, przez chwilę patrzyła mu w oczy wśród nocej ciemności, poczem wspięła się na palcach i pocałunek przeciągły wycisnęła na ustach młodzieńca.

— Uwierzyłeś wreszcie — szepnęła głosem miększym niżli przedtem przemawiała i oparłszy się

o ramię przyjaciela, zmierzając z nim z głębi parku w stronę pałacu.

— Niech cię tak kiedyś wielbią ludzie... tak, jak tego pragniesz... Mnie wybac, że ja cię kocham inaczej... inaczej!

Tu nachylił się w drodze do jej ramienia i znów uśmiech przelotny pocałunek....

Uśmiechnęła się, rzucając mu mimochodem:

— Oj, ty dzieciaku....

Szli dalej, milcząc, ale oboje byli zajęci tak dalece myślami, iż sami nie spostrzegli się, że rozmowę przerwali.

Wkrótce znaleźli się na terasie pałacowym i już za chwilę siedzieli u stołu przy wieczerzy.

Z poczty wyjątkowo nic nie przywieziono, więc po kolacyi wyszli jeszcze na teras, gdzie usiedli w białych fotelikach brzoźowych.

— Chciałem zapytać cię o coś... zechcesz odpowiedzieć mi prawdę?

Skrzywiła się na te słowa wstępu, jak gdyby przeczuwając, że zada jej pytanie, na które nie miałaby ochoty dawać wyjaśnień.

— To zależy, widzisz... Są rzeczy, na które nie mogę odpowiadać... Ale skoro chcesz tego, pytaj... Zobacz, o co idzie... Bo ty mi jakoś zamysłasz się zanadto, jak gdybyś miał ochotę coś zgłębiać, czego i tak nie potrafisz zrozumieć... No, zresztą, o co miałeś pytać....

— Nie gniewaj się, ale przesładuje mnie pewna myśl....

— Wykrztuś ją, nudziarzu!

— Chciałbym wiedzieć... stryj Edward....

— Aha, zaczynam być u siebie....

— Czy on istotnie wierzy w ciebie... Dawniej zdawało mi się, że mam nawet pewność co do tego, iż stryj dałby się porąbać za ciebie....

— I nie myliłeś się wcale....

— Być może, ale czy on właśnie tak cię uwielbia, jak to pragniesz, by cię kiedyś uwielbiali ludzie... jak mi to opowiadałaś, zwierając się ze swych marzeń... Czy też może stryj Edward podobnie jak ja... kocha cię inaczej... wiąże was coś....

— Dałbyś temu spokój... Przecież z Edwardem rozmawiałeś i powinieneś nabrać przekonania, że był mi bratem i jest mi bratem....

— Od ludzi jednak słyszałem co innego... chociaż mnie stryj uprzedzał, że wszystko potwarz, co o tobie ludzie wygadują....

— Komuż wierzyć wolisz?

— Chciałbym właśnie z twoich ust usłyszeć, co mam o tem sądzić... Zaczynam bowiem nabierać przekonania, iż stryj kocha cię inaczej... niżli siostrę... i zdaje mi się właśnie, że coś podobnego zachodzi między wami, jak między mną a tobą....

— Pocóż pytasz mnie o to, skoro sam masz własne w tej mierze przeświadczenie... Wszak nie uwierzysz mi wobec tego, skoro podejrzliwie patrzysz na te rzeczy....

— Powiedz mi sama.

— Nic ci nie powiem, gdyż mi nie uwierzysz....

— Błagam cię, Felicyo... daj mi odpowiedź szczerą, prawdziwą, na to pytanie, które mi spokoju nie daje... Wiąże was tajemnica pod tym względem, domyślam się... Ty mi nie możesz zdradzić tego....

Felicya zaczęła się śmiać z przymusem.

— Oj, ty dzieciuchu!

— Wyznaj mi prawdę... To sprawi mi ulgę, a słowo ci daję, że nigdy już później nie poruszę tej kwestyi....

— Wierz mi lub nie wierz... Dam ci odpowiedź jedyną, jaką dać mogę na to pytanie....

Młodzian zakochany wlepił wzrok jak w tęczę w twarz jej wyraźnie złością wykrzywioną. Oczy ich spotkały się przy młym świetle kandelabra płonącego na terasie wśród ciemności parku.

— Z bratem Edwardem — zaczęła Felicya — wiąże mnie sprawy zbyt poważne, by mogła być mowa o ziemskiej miłości między nami.... (C.d.n.)